

Mój sekret

Autor: Testar

Gdyby ktoś zajrzał tego wieczoru do znajdującej się na przedmieściach Canterlot kawiarenki "Pod cytrynowym ciastkiem" nie dostrzegłby niczego niepokojącego. Jak co dzień, pełno było tam kucyków toczących przyjacielskie pogawędki nad filiżanką aromatycznej kawy czy zjadających jakiś smakołyk. Kuszony niebiańskimi zapachami różnorodnych łakoci i atakowany przez dobiegające ze wszystkich stron śmiechy i gwar rozmów nie zwróciłby uwagi na siedzącą przy stoliku gdzieś w kącie drobną klacz pegaza i towarzyszącego jej ogiera o kremowej sierści. On nazywał się Picturesque, a ona Excess Calm. A przynajmniej było tak od ostatnich kilkunastu dni. Można powiedzieć, że wszystko w nich było dopiero od niedawna.

- Przekupiłem jednego ze strażników. Zgodził się przeprowadzić nas przez kontrole. Może coś podejrzewa kim jesteśmy, ale perspektywa otrzymania wypchanej złotem sakiewki skutecznie motywuje go do trzymania gęby zamkniętej na kłódkę. Spotkajmy się jutro przy północnej bramie, gdy zapadnie zmrok, do tego czasu raczej nie próbuj się ze mną kontaktować. Nie byłoby dobrze gdybyśmy spotykali się ze sobą dość często - Ogier nachylił się nieco nad stolikiem, a swój głos zniżył do konspiracyjnego szeptu.

Klacz słuchała go uważnie, choć starała się udawać, iż bardziej od słów jej rozmówcy interesuje ją stojąca przed nią filiżanka nieco już wystygłej kawy.

- Mam nadzieję, że jakoś sobie radzisz? Nie brakuje ci... - tu Picturesque zawahał się na moment - ...środków potrzebnych do życia?

- Tak. Znalazłam sobie kogoś odpowiedniego - odpowiedziała cicho Excess, leniwie mieszając łyżeczką w filiżance.

- To dobrze. To dobrze - w zamyśleniu pokiwał powoli głową jej rozmówca - No cóż, lepiej będzie jak zacznę się powoli zbierać - dodał po chwili wstając od stolika - Pamiętaj. Przy bramie, po zmierzchu. Nie będę na ciebie czekał. Powodzenia.

Picturesque rzucił jej pożegnalne spojrzenie, po czym ruszył do wyjścia, po drodze sięgając do wieszaka po swój pozostawiony tam kapelusz. Excess jak gdyby nigdy nic spokojnie dopiła zimną już kawę, poczekała jeszcze chwilę, po czym sama też ruszyła do domu. A przynajmniej miejsca, które jej domem od niespełna paru tygodni było.

Dobrze, jeszcze nie wrócił. Excess miała więc chwilę dla siebie. Usiadła na łóżku, w pokoju który użyczył jej Accurate. Naprzeciw wisiało dość spore lustro. Usiadła na skraju materaca, odetchnęła głęboko. Choć okna były zasłonięte i nikt nie mógł tutaj zajrzeć to wciąż czuła lekki niepokój. Przebywanie w tej formie niosło za sobą lekki dyskomfort, coś jak noszenie za małej o rozmiar kamizelki. Choć po pewnym czasie można się było przyzwyczaić. I właśnie to niepokoiło Excess najbardziej. Musiała pamiętać kim tak naprawdę jest. Klacz skupiła się, delikatne magiczne wyładowanie przepłynęło przez jej ciało. Z lustra patrzyła teraz para pozbawionych tęczówek błękitnych oczu. Chitynowy pancerzyk zastąpił kremową sierść a u boków pojawiły się drobne, przezroczyste skrzydła.

Zmienił się również sposób postrzegania świata. Zapachy zostały przytłumione, w pokoju unosiły się ulotne ślady emocji i pragnień, jednak ledwo wyczuwalne. Od dawna nikt tu nie mieszkał. Ale gdzieś za drzwiami wyczuwała o wiele silniejsze uczucia. Poczula jak w jej wnętrzu kielkuje głód. Poczula? Cóż, w ich rasie te sprawy wyglądały inaczej niż u kucyków, ale dni noszenia tego przebrania sprawiały, że Excess zaczęła myśleć o sobie jako Excess. Nie wiedziała czy tamta klacz miała właśnie tak na imię, ale jaka to była różnica? Och, jak dawno już się nie pożywiała! Oby Accurate wrócił szybko.

Excess była zła. “Dziś zabiorę cię w jakieś eleganckie miejsce, moja kuchnia pewnie już ci zbrzydła” tak powiedział. Teraz więc musiała czekać trochę dłużej. Ale nic, i tak miała dość duże zapasy energii.

- To tutaj - uśmiechnął się triumfalnie Accurate stanął przed restauracją której szyld głosił “Pod Różą” i którego zdobił właśnie ten kwiat, będący mozaiką kilkuset szlachetnych kamieni. Po wyglądzie siedzących przy stolikach kucyków i ich zadartych nosach można było poznać, iż jest to naprawdę luksusowy przybytek. Poczula się nieco głupio. Nie musiał na nią tyle wydawać. I tak dość już go wykorzystywała. Widząc jej minę ogier machnął tylko kopytem.

- Raz się żyje, nie? - puścił do niej oko.

Nie poczuła się lepiej gdy weszli do środka i zasiedli przy stolikach. Wyraźnie odstawali od typowej klienteli. Accurate jakby się tym nie przejmował, paplał beztrosko o pewnej grubej damie którą dziś malował i o tym, że była zadowolona dopiero wtedy gdy dwukrotnie ją wyszczuplił. Na jej usta mimowolnie wkradł się uśmiech.

Zamówiła z karty coś taniego. Były to naleśniki, jednak wzbogacone o parę wyrafinowanych przysmaków. Delikatne, chrupiące, wypełnione owocami i polane syropem klonowym, dla niej smakowały jak tektura. Ale musiała zachowywać pozory. Wmusiła w siebie parę. Teraz Accurate skarżył się że, dziś w parku para strażników znowu go zatrzymała i wypytywała go czy nie widział nikogo kto wydawałby mu się podejrzanym w okolicy. To przywołało wspomnienia. Był artystą. A przynajmniej lubił tak o sobie mówić. Accurate Sketch krążył ze swoimi sztalugami po Canterlot, za kilka monet malując portret czy piękny pejzaż. Spotkali się w Parku Harmonii. Krążyła tam wciąż oszołomiona zaklęciem które odparło ich atak i wymiotło większość z jej pobratymców poza miasto. Ale nie wszystkich. Przez parę dni kryła się po zaułkach, aż ciągle szukając jakiejś drogi ucieczki trafiła do tego parku. Przycupnęła na jednej z ławeczek, była głodna i wyczerpana. Szansa nadarzyła się gdy zauważyła zbliżającego się ogiera o delikatnych rysach o znaczku przedstawiającym rozstawione sztalugi który pchał przed sobą niewielki wózek z przyborami rysowniczymi i nucił coś wesoło pod nosem. Zainteresował się czy wszystko z nią w porządku. Skłamała, że jest bezdomna i szuka tylko miejsca gdzie mogłaby spokojnie się przespać. Dalej poszło już z górki.

Zaprosił ją do siebie. Widziała też, że już od pierwszych chwil poczuł do niej miętę. Gdy wyszła z łazienki, czysta i pachnąca, z trudem ukrywał zakłopotanie. Oczywiście pożywiła się, ale nie było to nic wielkiego, ledwo co ją zaspokoilo. Po tygodniu zabrał ją wieczorem nad jezioro gdzie namalował ją w świetle promieni księżyca. A potem

obserwowali gwiazdy. Było jej z nim miło, inaczej niż wśród swych pobratymców. Wtedy też pierwszy raz się całowali. Jednak ważne było to co potem, czystsza, silniejsza esencja. Widocznie biedak naprawdę się w niej zakochał. Było jej trochę przykro, że będzie musiała złamać mu serce. Wraz ze wzrostem ich... hmm... miłosnych aktywności pożywiała się coraz lepiej. I było to niemal równie przyjemne co późniejsze uczutowanie. Wystarczy by wrócić do Changei.

Jej rozmyślenia przerwał Accurate który chwycił jej prawe kopytko swoimi i spojrzał na nią z powagą.

- Excess, muszę ci coś powiedzieć - rzekł z namaszczeniem

- No to mów, proszę bardzo - odpowiedziała skonfundowana. Niby czemu miałby mówić, że zaraz będzie mówić? Nie rozumiała jeszcze wszystkich kucykowych zwyczajów.

Accurate odetchnął głęboko - Excess, jesteś najwspanialszą kłaczą jaką w życiu spotkałem. Od dnia w którym cię zobaczyłem, tam w parku wiedziałem, że jest w tobie coś niezwykłego. Jesteś miła, inteligentna, serdeczna, i gdybym miał dalej wymieniać to co mi się w tobie podoba to nie skończyłbym do rana. A przy tym jesteś najpiękniejszą kłaczą jaką dane mi było w życiu spotkać. Każda chwila z tobą u boku jest dla mnie chwilą najszcześniejszą.

Excess zszokowana wpatrywała się tylko w niego z otwartymi ustami. Co prawda esencja którą od wielu dni się pożywiała była nadzwyczaj silna ale nie podejrzewała, że jest aż tak. Żaden z kucyków na których żerowała nie powiedział takiej rzeczy. Po prawdzie, nikt nigdy tak do niej nie mówił... Ale Accurate był tylko źródłem pożywienia, niczym więcej. Nawet gdyby chciała... Serce kołatało w jej piersi rozpaczliwie. Miała przecież uciekać, wrócić do ojczyzny. Na Chrysalis, nie była przecież kucykiem!

- Excess, chcę wyznać - kłacz spoglądała tępo na pierścionek zwieńczony szafirem który Accurate włożył w jej kopytko - Czy wyjdiesz za mnie? - Nie wiedziała co powiedzieć, nie wiedziała co czuć. Kompletna pustka - Chciałbym spędzić z tobą resztę mojego życia. Bez względu na wszystko. Bez względu na to, że jesteś Changelingiem.

Jeden krótki moment. Serce podeszło jej do gardła. Nie myśląc zerwała się z krzesła i pędem wybiegła na zewnątrz. Accurate krzyczał coś za nią, ale już nie słuchała. Wiedział! Musi uciekać, wracać do swoich! Tylko dlaczego czuła się z tym tak źle?

- Hej, wszystko w porządku? - zapytał Accurate zatrzymując swój wypełniony rysowniczymi przyborami wózek.

- Skąd wiedziałeś? - zapytała cicho, z rezygnacją. Być może po prostu chciała być znaleziona. Ogier usiadł koło niej na parkowej ławce. Jak przed kilkoma tygodniami.

- Wyglądałaś jak Orchid Leaf, ma niewielką kwiaciarnię parę przecznic ode mnie. Lubi moje rysunki, malowałem ją parę razy. Zdziwiłem się gdy zobaczyłem ją umorusaną w parku. I jeszcze utrzymywała, że nazywa się zupełnie inaczej. Gdy odwiedziłem ją tego samego wieczoru w jej sklepiku i stała tam sobie jak gdyby nigdy nic nietrudno było dodać dwa do dwóch. I to jeszcze parę dni po tej aferze ze ślubem...

- I... Nie przeszkadzało ci to?

- Z początku chciałem w te pędy pobiec po strażników, ale potem... - wzruszył ramionami - To nie twoja wina, że taka jesteś.

Nie odpowiedziała.

- To jak, zostaniesz? - zapytał unosząc jej brodę lekko do góry.

- Nie wiem - westchnęła.

- Wiesz gdzie mnie szukać - pocałował ją w nos, po czym wziął swój wózek i poszedł dalej dróżką, pogwizdując wesoło.